

Generalnie, odkąd mam do czynienia z tematem, mój podziw i szacunek dla osób z niepełnosprawnością wzrasta z każdym dniem. Bez przerwy wszak dowiaduję się o ich coraz to nowszych dokonaniach, pasjach, realizacjach. Obserwuję, co robią, jakie sukcesy osiągają, jakie przeszkody i bariery, stawiane im na drodze przez codzienność, pokonują. I widzę, jacy wspaniali, silni, odważni, niezłomni są to ludzie. A przynajmniej większość z nich...

Poznałem wiele takich osób. Zamiast siedzieć na tyłku, zamknięci w czterech ścianach, wychodzą z podniesionym czołem naprzeciw światu i co rusz potrafią udowodnić, że rzeczy niemożliwe stają się realne. Biorą udział w rozmaitych wydarzeniach, działają, realizują się, mają swoje niesamowite pasje, a przy tym pozostają niezwykle skromni. Dumny jestem z tego, że mogę ich znać, że mogę z nimi rozmawiać, że widzę, jak się rozwijają, dają sobie radę, jak ich dokonania inspirują innych do działania. I takich ludzi jest naprawdę wielu...

Jednak nawet najznakomitszą potrawę może zepsuć niespodziewanie nadgryzione ziarenko pieprzu, zmusić do splunięcia i wykrzywienia. Drobny kamyk, któremu nie poświęca się zazwyczaj uwagi, potrafi zatrzymać i zniszczyć precyzyjnie działający mechanizm. A mnie coś trafia, gdy wśród osób z niepełnosprawnością znajdzie się ktoś, kto uważa, że sam fakt posiadania papierka z orzeczeniem czyni z niego tzw. „świętą krowę”.

Osoba taka uznaje, iż od każdego należy mu się pełny szacunek, rezerwa, podziw i w ogóle obsługa w pokłonach. Napchany owym wysokim samouwielbieniem człek uważa, iż za swoje dokonania zasługuje niemalże na pomnik. Trzeba go oklaskiwać, nadskakiwać, doceniać, chwalić za to, że daje sobie radę w życiu, że zamiast „żebrać” o pomoc, na przykład próbuje na siebie zarabiać. Traktowany „normalnie”, czyli tak, jak każdy z nas traktuje innych na zasadach równości – uważa to za obelżywe. Przecież jest niepełnosprawny, więc robi więcej niż osoby zdrowe – zasługuje zatem na więcej. Klękajcie i podziwiajcie! Oto ten, kto znaczy więcej niż wy, szarzy ludkowie codzienności, którzy nawet nie potraficie docenić, jak macie dobrze, będąc zdrowymi!

Tymczasem szacunek i podziw zdobywa się stopniowo. I bynajmniej nie na żądanie. Kto inteligentny – dostrzeże i doceni, a na opinii takich wszak zazwyczaj nam zależy. Nic tu nie pomogą żądania gromkie, wykrzykiwane i wyczekiwane. Nie da się zdobyć szacunku, podziwu na polecenie, to nie są świadczenia pakietowe, które się „należą” i basta! W zasadzie im bardziej ktoś się o nie dopomina, tym rzadziej je otrzymuje... Przynajmniej takie jest moje

zdanie...

A Wy? Jak myślicie?

Rafał Wieliczko